



Polak

Przegląd tygodniowy

Rok 2

8/2 1946

Nr 29

Rozmowa z żołnierzem.

"I pociście się bili? — potrzęsali głową.
A żołnierz odpowiedział: "Bośmy dali słowo.

A jesteśmy z takiego narodu, co słowa —
Choćby zdychał — nie złamie. Zeżeźnie, a dochowa!

"A o coście się bili?" — A żołnierz powiedział:
"Żeby świat się nauczył, żeby o tym wiedział,

By sobie wspomniął kiedyś — może za lat tysiąc —
Że umiałem dotrzymać, com umiał poprzysiąc".

I jak tu nam tłumaczyć, co honor kupiecki,
Co kupiecki rozsądek? Co upór "szlachecki",

Gdy lepsza ustepliwość wobec konieczności,
Która słowa przekręca i podpisy mota —

Gdy jesteśmy z narodu, który myśli prościej,
Myśli: Słowo się rzekło — mogiłka u płota.

U nas — słowo się rzekło, już my zniewoleni,
Bo myśmy barbarzyńcy a nie džentelmeni.

Nie myśmy wynaleźli "gentleman's agreement".

U nas, jedno — rachunek, wiara i sentyment.

I każdy kto się uprze, w pole nas wywiedzie
I zobaczy w nieszczęściu i wyszydzi w biedzie.

Ha, wywiedli nas w pole, w pole gorzkiej chwały,
A nie wiedzą, że większa dla nich samych strata.

Te ręce, które dla nas mogiły kopały,
Pogrzebały w mogile wszystkim honor świata.

Słowo niedotrzymane — strzęp marnego świstka.

Pociecha dla nas — mała. Duma dla nas — wszystka.

Marian Hemar.

Polska i Bałtyk.

Dnia 10 lutego 1920 roku drugi pułk szwoleżerów rokitniańskich dokonał symbolicznego aktu objęcia Bałtyku w polskie posiadanie. Uroczystość miała miejsce w wiosce rybackiej Wielka Wieś. Dowódca wojsk polskich, przejmujących Pomorze od Niemców, gen. Józef Haller, wjechał konno w morze i rzucił do wody pierścień, jako symbol zaślubin. Gdy dziś obchodzimy 26-tą rocznicę tego historycznego dnia, warto sięgnąć do historii i uprzytomnić sobie, jak polska myśl polityczna traktowała zagadnienie, stanowiące o bycie Rzeczypospolitej, zagadnienie trwałego i szerokiego oparcia o Bałtyk. Warto w tym dniu raz jeszcze odsłonić ukrywane przez uczonych niemieckich prawdy o zasięgu słowiańszczyzny i odważnie przemyśleć popełniane przez Polskę w toku dziejów błędy polityczne, które doprowadziły do uszczuplenia granic morskich, a w ostatecznym wyniku do utraty niepodległości, jak też błędy polityki międzynarodowej będące przyczyną dwóch najkrwawszych wojen świata.

Przed dwoma i pół tysiącami lat ziemię na wschód od Renu były jeszcze zamieszkałe przez plemiona słowiańskie. Wojownicze plemiona teutońskie wypierały stopniowo Słowian na wschód. Do dziś jednak na obszarze między Renem i Łabą stwierdzić można ślady słowiańszczyzny. Gdy w dziesiątym stuleciu państwo polskie pod rządami Piastów przybrała realne kształty, rozpoczął się zorganizowany opór przeciwko germańskiemu "Drang nach Osten". Te fakty potwierdzone dziś niezbitymi dowodami zaprzeczane były obłudnie przez niemieckich uczonych, którzy twierdzili, że

dzikie plemiona słowiańskie przejęciowo wyparły z ziem środkowo-północnej Europy spokojną, rolniczą ludność germańską od prawieków tam zamieszkałą. Łatwo jest fałszować historię, jeśli się dysponuje sztabem pseudo-naukowców, pracujących, jak to się działo w Niemczech, nie dla dobra nauki, lecz na rozkaz "wodza" i dla celów imperializmu państwowego. Dziś wiemy już, że Germanie zawładnęli w XII wieku słowiańską osadą Barlin i przewalili ją Berlinem, wiemy także, że Brandenburgia jest starą ziemią słowiańską zwaną Branibor, a pobrażę Łaby zamieszkiwały od wieków rolnicze plemiona słowiańskie Obotrytów i Veleccjan.

Pierwsi Piastowie powstrzymywali ekspansję niemiecką na okres blisko 200 lat. Idea Bolesława Chrobrego zapewnienia Polsce szerokiego dostępu do morza i zjednoczenia Słowian celem przeciwstawienia się niemieckiemu "parciu na wschód" jest nieśmiertelna. Niestety, w okresie między wiekiem XII i XV polityka polska odbiegła od myśli Chrobrych i Krzywoustych, a Niemcy utwierdzają definitywnie swe panowanie między Łabą i Odrą.

Największym jednak błędem politycznym tej epoki jest sprowadzenie do Polski w r. 1225 teutońskich Rycerzy Krzyża, celem nawracania pogańskich Prusów. Datę tę należy uważać za dramatyczny moment w dziejach Polski, za wstęp do tragicznych zmagania z potęgą krzyżacką i pruską, które ciągnęły się poprzez wieki aż do lat ostatnich. Były w tych dziejach triumfy Grunwaldu, były polityczne sukcesy pokoju toruńskiego przywracającego Polsce Prusy Królewskie wraz z Gdań-

skiem, które pozostały pod polskim berłem aż do roku 1772.

Sekularyzacja zakonu krzyżackiego za panowania Zygmunta I i objęcie rządów w Prusach Wschodnich przez Hohenzollernów, którzy rozdzielili również Brandenburgią jest nowym ciosem wymierzonym w byt państwowości polskiej, ciosem, który przypisać należy krótkowzroczności polityki polskiej. Stąd już tylko jeden krok ku potędze pruskiej. Wieki XVII wypełniają intrygi elektora brandenburskiego, który w tym okresie nosi już tytuł księcia pruskiego. W końcu w r. 1701 następuje koronacja elektora Fryderyka na króla pruskiego i ostateczne załamanie się wpływów polskich nad Bałtykiem. Prusy wyrosłe na ziemiach zrabowanych Polsce dążyć teraz będą konsekwentnie do połączenia terytorium Pomorza Szczecińskiego z Prusami Wschodnimi. Zabiegi te, prowadzone na drodze dyplomatycznej już za panowania Sasów, uwieńczone zostają rezultatem przez układ prusko-rosyjski, dotyczący pierwszego rozbioru Polski (1772 r). W drugim rozbiorze uzyskują wreszcie Prusy Gdańsk, o którym Fryderyk II słusznie powiedział, że kto panuje w Gdańsku, ten jest władcą Polski.

Jest to koniec bytu niepodległego

Rzeczypospolitej. Ale w podziemiach pracuje nadal myśl polityczna. I kiedy jedyna w historii szansa, równoczesnego powalenia obu wrogów Polski otwiera jej drogę do wolności, politycy nasi zasiadający przy konferencyjnych stołach jako przedstawiciele wskrzeszonego państwa wołają wielkim głosem o przyznanie Polsce jaknajszerszego dostępu do morza. Ale świat nie rozumie tego zagadnienia, tak jak nie rozumie wogóle idei odwiecznego germańskiego "Drang nach Osten". Traktat wersalski stwarza terytorialnie tę samą sytuację, jaka istniała przed pierwszym rozbiorem, a więc daje zarzewie nowej niemieckiej wojny zdobywczej. Dwudziestoletni wysiłek Polski ugruntowania panowania naszego na szczupłym odcinku wybrzeża, ukoronowany takimi dziełami, jak powstanie portu gdyńskiego, fortyfikacji Helu i Westerplatte, stworzenie floty wojennej i handlowej nie mógł zapobiec katastrofie roku 1939.

Po straszliwej hekatombie użytkowała dziś Polska granice morskie znacznie szersze niż w r. 1918. Ale granice te nie są jeszcze potwierdzone układem pokojowym i wciąż odzywają się głosy sprzeciwu przeciwko zbyt daleko idącym polskim aspiracjom terytorialnym.

Refleksje.

Obszerne sprawozdanie szwedzkiego korespondenta z obrad londyńskich Organizacji Narodów Zjednoczonych kończy się następującą wzmianką: "Polska (delegacja) demonstrowała — ośmieszając się w rezultacie — swą oczywistą chęć przypodobania się Sowietom, które nb. nawet dość niechętnie potraktowały tę gorliwość."

Możemy zatrzymać się tu i przypatrzeć się etapowi do któregośmy doszli. Kilka dni przedtem Rosja demonstracyjnie wysunęła niepoważną kandydaturę Rzymowskiego na stanowisko sekretarza generalnego zgromadzenia: krok, który chyba nigdzie indziej na kuli ziemskiej nie mogłoby wywołać fatalniejszego wrażenia, jak właśnie w Londynie. Nie

chodzi oczywiście o osobę kandydata, tylko o powagę wolnej i demokratycznej republiki polskiej, która przez swoich reprezentantów w tak uniżony sposób ubiega się o łaskę Rosji, że "usługa" staje się śmieszna, a przez to nieużyteczna. Sytuacja może być śmieszna, ale tylko dla obcych. Dla nas nie. Zaszliśmy niewątpliwie daleko. Zdawało się nam, że jesteśmy narodem rycerskim, dumnym, hardym, a nadewszystko miłującym swobodę. Uniżoność, pochlebstwo i płaszczenie się są dla nas nieznanym pojęciem. Okupacja niemiecka przyniosła nam zaszczytny tytuł "kraj bez Quislinga". Jakimże to cudem obecnie pierwszy lepszy korespondent neutralny może wypisywać podobne rzeczy jak podane na wstępie. Dziwimy się my, dziwiają się nasi ojcowie, dziadowie, całe pokolenia które zeszyły do grobu walcząc nieugięcie o całą i wolną Polskę.

Wielu Polaków — nie będziemy obliczać ilości w proporcjach — zapewne będzie twierdzić, że polska reprezentacja na konferencji londyńskiej równie mało reprezentuje Naród, jak i rząd tymczasowy, mianowany przez obce mocarstwo, może go reprezentować. Nie zmienia to postaci rzeczy, że obcy nadal będą operowali pojęciem "Polacy" bez czynienia tak delikatnych dystynkcji, że coraz bardziej z przyzwyczajenia będzie się stawiało znak równości między tą reprezentacją a krajem, którego powaga upada w tak szybkim tempie, że już pojawiły się tendencje do wybierania z naszego grona jakiegoś śmiesznego "deus ex machina" na arenie międzynarodowej.

Może się znajdą ludzie którzy będą uważali, że wszystko jest w porządku. Nie można się sprzeczać co

do upodobań — nowe czasy wymagają nowych metod, realistycznych zapatrywań. Gdyby komuś potrzebna była pociecha, to niech się pocieszy, że gdzieindziej dzieje się nie lepiej. Pomijając już małe państwa zupełnie pozbawione wpływu na bieg wypadków, ale wcale przez to nie lepsze czy moralniejsze, jakież jest stosunek między mocarstwami? Odpowiedzialne za sprawne funkcjonowanie nowej instytucji Zjednoczonych Narodów ogłaszają to jako wielki sukces, że pewne drażliwe zagadnienie wogóle było dyskutowane na posiedzeniu. Wzajemny stosunek między narodami podyktowany jest nieufnością i nienawiścią. Niechże nikt nie dziwi się Rosji, że właśnie w takim świecie nie ufa nikomu, zbroi się po zęby i stwarza jaknajobszerniejsze przedpole walki na wypadek napadu. Nie wątpimy w szczerłość pokojowych intencji marsz. Stalina, nie wątpimy również w dobre jego chęci udowodnienia przychylnego stanowiska wobec Polski czynami, na które ciągle jeszcze czekamy, ale gdzież w Europie jest miejsce na taką idyllę jak wolna, demokratyczna Polska — demokratyczna w znaczeniu mniej więcej takim jak w Anglii lub Szwecji? Polska, która wyłącznie poświęcałaby się dziełu leczenia ran i odbudowy? Koniunktura jest zupełnie, ale to zupełnie inna.

Nie chodzi nam o szczegóły, o stosunek Polski do Rosji, Czechosłowacji czy Węgier. Rząd sanacyjny proklamował oficjalnie poprawne stosunki ze wszystkimi sąsiadami, lojalność na wszystkie strony, a przede wszystkim wobec Rosji i Niemiec. Jak to wyglądało w praktyce wszyscy wiemy, ale zasada była słuszna, równie słuszna jak przewodnia myśl instytucji Zjednoczo-

nych Narodów czy Karty Atlantyckiej. Ależ to wszystko ostatecznie są maszyny, za którymi stoją ludzie i od tych ludzi zależy obsługa aparatury. I jacyż są ci ludzie?

Ludzkość przeżyła wojnę, która nie czyni ludzi ani młodszyimi, ani lepszymi. Rządzimy się wszyscy najprymitywniejszymi uczuciami, w skali między dwoma biegunami: nienawiść — zmęczenie. Od czasu do czasu zjawia się jakiś apostoł-przeważnie z jakiejś neutralnej oazy, i ogłasza sentencjonalnie: "Bądź dobrej myśli!" Możliwość dodać "i dobrej woli"! Czy możemy tyle wymagać od ludzi którzy przeszli kacety, którzy zmuszeni byli zejść pod ziemię, którzy wymiar sprawiedliwości ujęli we własne ręce, którzy zetknęli się ze złem w swej najdoskonalszej formie? Którzy w wieku 25 lat mają życie poza sobą?

Czy przeciętny człowiek ulicy wie-

rzy dziś w jakiegokolwiek prawdy, hasła, umowy, autorytetu? Nie wypełniono żadnego punktu z tej coraz bardziej mitycznej Karty Atlantyckiej. Nie ma pokoju, bezpieczeństwa, pracy — nie przede wszystkim wiary w przyszłość. Ludzkość Europy ogarnięta jest paniką przed nową wojną, liczba kandydatów na emigrantów do Australii wzrosła w setki tysięcy i miliony. Zglajchszaltowana prasa, terror i mordy polityczne, obozy koncentracyjne — oto wyniki wojny prowadzonej w imię demokratycznych swobód przeciwko obozom koncentracyjnym, mordom politycznym, terrorowi, zglajchszaltowanej prasie. Na takich podstawach nowego, lepszego świata się nie wybuduje. W takim świecie postawa delegacji polskiej jest tylko nieuniknionym skutkiem tragicznej przyczyny.

Sprawy polskie w prasie szwedzkiej.

Przedsiębiorstwa szwedzkie w Polsce.

"Stockholms Tidningen" poświęca specjalny artykuł przedsiębiorstwom szwedzkim w Polsce, zagrożonym nacjonalizacją przez rząd warszawski. Artykuł stwierdza, że w ostatniej debacie parlamentarnej min. handlu Myrdal złożył w tej sprawie oświadczenie "w którym brakowało jakiegokolwiek siły i zdecydowanej woli obrony szwedzkich interesów, przyczem okazało się, że Szwecja nie posiada żadnych wiążących gwarancji i zadowolila się ogólnikowymi obietnicami". Dziennik wskazuje, że chodzi tu o przedsiębiorstwa i inwestycje na sumę co najmniej 240 milionów koron, przy czym "Szwecja posiada sposoby wy-

wierania presji i winno się wyjaśnić, że je zastosuje, jeśli się to okaże niezbędne".

Artykuł przynosi szereg interesujących informacji o stanie przedsiębiorstw szwedzkich w Polsce: fabryki w wielu wypadkach są całkowicie zniszczone, niemal wszystkie mniej, lub więcej uszkodzone i jedynie kilka uniknęło szkód wojennych. Największym przedsiębiorstwem szwedzkim było towarzystwo zapalczane, które przed wojną posiadało w Polsce 5 fabryk, z czego jedna znalazła się po stronie sowieckiej. Pretensje tego towarzystwa wobec państwa polskiego wynoszą około 29 mil. dolarów. Następnym z kolei przedsiębiorstwem są zakłady Ericssona, będące współ-

właścicielem PAST'y oraz posiadającą w Polsce fabrykę aparatów telefonicznych. Fabryka ocalała, lecz wywieziono z niej wszystkie maszyny. Zakłady "ASEA" w Polsce leżą w gruzach, podobnie jak fabryka korków Wicander'a i fabryka garbników Weibulls'a w Warszawie. Towarzystwo "Separator" prowadziło przed wojną duże interesy z Polską i miało w Warszawie specjalny warsztat reperacyjny i dom, który został jedynie nieznacznie uszkodzony. Mała fabryka tlenu w Katowicach, należąca do towarzystwa "Gasaccumulator" ocalała, podobnie, jak dwie elektrownie towarzystwa "Electro Invest".

Duże interesy z Polską prowadził również "Bank Polsko-Amerykański", oparty na kapitale szwedzkim, którego działalność obecnie ustała, zaś gmach został kompletnie zniszczony. Fabryka papieru w Wilnie, będąca własnością banku znalazła się po stronie sowieckiej i nie wiadomo o jej obecnych losach. Towarzystwo zapałczane posiadało również duże interesy na obszarach poniemieckich, m.in. w Gdańsku.

Polacy w Szwecji.

"Aftonbladet" pisze: "Ogólna liczba Polaków którzy przybyli do Szwecji wiosną i latem 1945 r. z niemieckich obozów koncentracyjnych wynosiła 15 tys. Z tego ok. 5200 osób wróciło już do Polski. Pozostali składają się z 8 tys. żydów i 2 tys. chrześcijan; ci ostatni wrócą do domu na wiosnę. Można z całą pewnością twierdzić, że tylko b. nieznaczna część żydów gotowa jest wrócić do kraju. Obawiają się oni bowiem antysemityzmu panującego w niektórych częściach Polski, a pozatym więcej niż 90 % z pośród

nich straciło swoich bliskich, wymordowanych przez Niemców.

Pozatym znajduje się w Szwecji niewielka liczba Polaków, którzy uszli z kraju w pierwszych miesiącach wojny, i których znaczna większość uznaje b. polski rząd — t.zw. londyński. W stosunku do nich obecny rząd warszawski nie zajął jeszcze oficjalnego stanowiska, oczekuje się jednak, że uchwala co do nich zapadnie na wiosnę po zakończeniu repatriacji. Co do żydów polskich, to rząd warszawski twierdzi oficjalnie, iż nie jest w stanie zmusić ich do powrotu do Polski. Mają oni do wyboru pozostanie w Szwecji, albo wyjazd do innego kraju.

Według oświadczenia naczelnika wydziału Utlänningskommisionen, G. Lindencröna, rząd szwedzki zajmuje mniej więcej takie samo stanowisko jak rząd polski. Żydów polskich nie zmusza się do powrotu do swego kraju. Organizacje żydowskie żywią nadzieję na zakrojoną na szeroką skalę emigrację do Palestyny. Utlänningskommisionen jest co do tego dość sceptyczny i chciałby to zobaczyć najpierw czarno na białym. Co się tyczy Polaków, którzy przebywają w Szwecji od r. 1939 i którzy nie są zwolennikami obecnego reżimu w Polsce, to w stosunku do nich ma zastosowanie prawo azylu dla uchodźców politycznych. Jeśli więc mogą wykazać, iż są nimi rzeczywiście i że groziłaby im kara w razie powrotu — mogą pozostać w Szwecji. Zresztą stosunek Utlänningskommisionen do cudzoziemców, którzy mieszkają w Szwecji od 1939 r. jest specjalny. Obowiązuje zasada, że o ile cudzoziemiec przebywał tutaj przez co najmniej 5 lat i przez cały czas sprawował się nienagannie, to można go uważać za zamieszkałego w Szwecji. To nie

jest oczywiście jednoznaczne z nabyciem obywatelstwa szwedzkiego. Teoretycznie cudzoziemiec może zo-

stać obywatelem szwedzkim po 5-letnim pobycie w kraju, w praktyce jednak wymaga się 10 lat."

Miedzynarodowy Kongres Związku b. Więźniów Politycznych.

W dniu 3 lutego r.b. rozpoczął się w Warszawie w sali "Roma" Międzynarodowy Kongres Związku b. Więźniów Politycznych. Przed rozpoczęciem obrad licznie zebrane grupy delegatów z transparentami obozów: Oświęcim, Majdanek, Mauthausen, Stutthof, Gusen udały się na plac Saski do urny z popiołami nieznanego więźnia politycznego. Po przybyciu na miejsce delegacja złożyła wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza, zaś po uczczeniu 3-minutową ciszą pamięci pomordowanych w obozach delegacje z całej Polski przy dźwiękach marsza żałobnego złożyły wieńce przed postumentem, na którym znajdowała się urna, zawierająca popioły nieznanego więźnia politycznego. Kompania honorowa W. P. oddawała honory wojskowe.

Po złożeniu hołdu pamięci pomordowanych delegaci powrócili do sali "Roma", udekorowanej flagami państw, których delegaci biorą udział w Kongresie. Przed stołem przydzielonym umieszczona jest urna, wraz z tablicą miejsc kaźni, w których hitlerowcy-barbarzyńcy dręczyli narody. Na liście tej znajdują się nazwy nast. obozów: Oświęcim, Majdanek, Sachsenhausen, Mauthausen, Buchenwald, Ravensbrück, Gross Rosen, Stutthof, Gusen. W rogu sali znajduje się wystawa szkiców b. więźnia obozu Dachau, uderzających widza potwornym wprost realizmem poszczególnych scen życia obozowego.

Na obrady Kongresu przybyli

członkowie rządu z wiceprezydentem K. R. N. Szwalbem i prem. Osóbką-Morawskim, oraz liczni przedstawiciele korpusu dyplomatycznego.

Obrady zagał przewodniczący komitetu organizacyjnego Kongresu i przewodniczący delegacji polskiej ob. Cyrankiewicz, witając członków rządu oraz przedstawicieli b. więźniów politycznych ze Związku Radzieckiego, Danii, Norwegii, Jugosławii, Czechosłowacji i przedstawicieli żydowskich więźniów politycznych, poczym zapowiedział przybycie w dn. 4.II. delegacyj: Belgii, Holandii, Luxemburga, Francji, Italii i Hiszpanii Rep.

Ob. Cyrankiewicz w swym przemówieniu inauguracyjnym scharakteryzował cele, do których dążył hitleryzm, mordując w obozach koncentracyjnych miliony ludzi wszystkich narodowości. Obozy koncentracyjne niemieckie były pomocniczym środkiem w wojnie. Stanowiły one system niszczenia całych narodów stojących na drodze niemieckiemu imperializmowi. Dla zmylenia czujności ludów istniała kolejność zagłady całych narodów.

Następnie przemawiali premier E. Osóbka-Morawski, marsz. Żymierski i min. spr. zagr. Rzymowski.

Biorące udział w Kongresie narody dały wyraz hołdu i czci dla Stolicy i Narodu, który poniósł największe ofiary w walce z hitleryzmem, obierając Warszawę miejscem swych obrad.

Tydzien polityczny.

W Radzie Bezpieczeństwa.

Po długim posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa w ubiegłym tygodniu i obradach nad sprawą persko-rosyjską została przyjęta ostatecznie z poprawkami rezolucja, przedłożona przez min. Bevina. Rezolucja zaleca obu stronom nawiązanie bezpośrednich rozmów, ale żąda, by rezultaty ich były przedkładane przed O.Z.N. Przewidywano początkowo, że sprawa konfliktu persko-rosyjskiego znajdować się będzie stale na porządku dziennym obrad Rady Bezpieczeństwa: ale wobec bardzo ostrego sprzeciwu kom. Wyszyńskiego postanowiono ostatecznie wycofać ją na dalsze, wyczekujące pozycje.

Ledwie przebrzmiały echa tej burzliwej narady, w której dowcip Bevina wtórował oburzonym wykrzyknikom Wyszyńskiego, gdy zaczęła się "druga runda". Jednym z punktów porządku dziennego obrad Rady Bezpieczeństwa stało się sowieckie oskarżenie przeciw pozostawianiu wojska angielskiego w Grecji. Tym razem rolę prokuratora odgrywał niedawno oskarżony Wyszyński. W odpowiedzi na to min. Bevin "oskarżył Rosję o zagrożanie pokojowi światowemu przez komunistyczną propagandę we wszystkich krajach, a zwłaszcza propagandę antyangielską. "Właśnie te nieustające ataki podjudzają narody przeciw sobie i zagrażają pokojowi, a nie nasze oddziały w Grecji. To dziwny zbieg okoliczności, że zawsze gdy uczynimy coś nie w smak Rosjanom, wysyłają równocześnie wszystkie komunistyczne centrale propagandy w Anglii jednobrzmiące protesty." Wystąpienie Bevina wywołało niesłychaną radość w całej prasie an-

gielskiej, która podkreślała, że Sowietom za ich machinacje i podstępny należała się taka ostra lekcja. Niemniej zebranie zakończyło się w wesołym nastroju: Bevin, Wyszyński i Stettinius uścisnęli sobie ręce i przyjemnie żartowali.

Po długich sporach i intrygach załatwiono wreszcie sprawę wyboru Generalnego Sekretarza O.Z.N. Został nim norweski min. spr. zagr. Trygve Lie. Zwyciężyła więc propozycja rosyjska, gdyż Lie był jak wiadomo kandydatem od pierwszej chwili forsowanym przez Sowiety, mimo wyraźnej niechęci Norwegii do angażowania się w wielką grę międzynarodową. Nowy Sekretarz złożył przysięgę, że postara się jako pierwszy "obywatel międzynarodowy" spełniać uczciwie i bezstronnie swe obowiązki.

Coraz bardziej — mimo wymiany kurtuazyjnych gestów, która następuje po każdym poważniejszym starciu — jasne jest, że O.N.Z. staje się przede wszystkim miejscem starć odrębnych światopoglądów, metod i interesów: angielskiego i sowieckiego. Wyszyński nie ograniczywszy się do dyskusji wywołanej sprawą grecką napadł specjalnie na min. Bevina. Mowa Bevina — powiedział — była zupełnie dowolnym tłumaczeniem faktów — a jego zdanie, że "moskiewska propaganda jest groźna dla pokoju" — najmniej udanym oświadczeniem jakie mogło wyjść z jego ust. Zarzuty, że Moskwa uprawia antybrytyjską propagandę nie są nowe i zawsze pozostają po nich ślady we wzajemnym stosunku dwóch narodów.

Bevin skonstatował w odpowiedzi, że W. Brytania gotowa jest stawić

czoło zarzutem, jakoby posłała wojska do Grecji celem popierania tam pewnych elementów prawicowych. "R. B. została powołana jako organ strzegący pokoju międzynarodowego, a mnie napiętnowano jako mściciela pokoju . . . Jeżeli Rada potwierdza to zdanie, nie jestem odpowiednim towarzyszem dla jej członków . . . Żądam wyznaczenia komisji dla zbadania sprawy (wojsk bryt. w Grecji) . . . Żądam, abyśmy zostali całkowicie uwolnieni od zarzutów, albo napiętnowani jako winni".

Grecka delegacja poparła gorąco stanowisko Anglii, podobnie jak Ameryka, Francja, Chiny i Australia. Ku zdziwieniu obecnych delegat polski oświadczył, że nie wątpi w pokojowe zamiary W. Brytanii w Grecji. Mimo dalszych dyskusyj i projektów kompromisowych rezolucji nie zdołano zadowolić ani brytyjskiego, ani rosyjskiego punktu widzenia i sprawa grecka pozostaje nadal otwarta.

Stanowisko St. Zjedn. wobec państw policyjnych.

Min. Spr. Zagr. Byrnes oświadczył, że polska policja zdaje się być zamieszana w cały szereg mordów politycznych. Rząd polski został powiadomiony, że oczekuje się odpowiednich zarządzeń dla zabezpieczenia wolności i bezpieczeństwa, które są koniecznym warunkiem dla przeprowadzenia wolnych wyborów. Brytyjski min. spr. zagr. Bevin wypowiedział się, jak wiadomo w podobnym duchu w Izbie Gmin dnia 23 stycznia.

Harry Hopkins zmarł.

Harry Hopkins, wiesletni doradca specjalny Prezydenta Stanów Zje-

dnoczonych, zmarł w New Yorku. Jako osobisty najbliższy przyjaciel Roosevelta zajmował on kolejno szeregi odpowiedzialnych stanowisk w dziedzinie amerykańskiej opieki społecznej i administracji: m. in. był ministrem handlu. W czasie wojny jeździł w charakterze wysłannika Roosevelta do Londynu i Moskwy i był obecny przy podpisaniu Karty Atlantycznej. Już po śmierci Roosevelta Prez. Truman wysłał go w 1945 r. do Moskwy, gdzie brał udział w dyskusjach nad sprawą polską. Jeżeli dla nas postać Hopkins'a łączy się z polityką odstępstw od głoszonych zasad, która znamienne od pewnego czasu posunięcia amerykańskie — jeżeli przypominać on nam zawsze będzie Jałtę — to dla świata anglosaskiego był Hopkins przede wszystkim zasłużonym współtwórcą O.N.Z. i jednym z jej najzarliwszych entuzjastów.

Dyskusja o uchodźcach.

W jednym z komitetów ogólnego zgromadzenia O.N.Z. miała miejsce debata na temat sprawy uchodźców. Wyłoniły się dwa sprzeczne poglądy. Memoriał brytyjski domagał się akcji dla rozwiązania problemu uchodźców w skali międzynarodowej i podkreślał jego doniosłość. Propozycje delegacji jugosłowiańskiej potępiały wszelką pomoc udzieloną uchodźcom. Rezolucja jugosłowiańska brzmiała następująco: "Zgromadzenie uważa, że problem D.P. (uchodźców i wysiedleńców) przestał być jednym z ważnych problemów międzynarodowych na skutek faktów, że dzięki kapitulacji Niemiec znikł główny powód udaremniający powrót tych osób do ich krajów i że w interesie dobrych stosunków pomiędzy członkami O.N.Z.

leży możliwie najszybszy powrót tych osób. Nie ma potrzeby stworzenia międzynarodowej maszyny dla pomocy uchodźcom. Narody Zjednoczone powinny dopomóc do wydania w ręce poszczególnych rządów niektórych kategorii uchodźców — osób uznanych przez to państwo za zbrodniarzy wojennych i zdrajców. Co do innych uchodźców, to jeśli po 4-miesięcznym terminie repatriacji nie zdecydują się na powrót, powinni utrzymywać się sami i nie mogą mieć prawa do pomocy kosztem organizacji międzynarodowych.”

Delegat sowiecki próbował przeszkodzić w dyskusji na temat uchodźców, a delegat brytyjski Noel Baker ostro skrytykował projekt jugosłowiański. Podkreślił on, że nikt nie powinien być zmuszony do powrotu. Proponował następnie, aby zająć się uchodźcami w małych grupach lub indywidualnie, starając się dla nich znaleźć pracę odpowiadającą ich zdolnościom. Pani Roosevelt imieniem delegacji amerykańskiej poparła propozycje brytyjskie, a delegat holenderski przypomniał, że O.Z.N. proklamowało zasadę ochrony praw ludzkich i że tą zasadą musi się kierować.

Powrót gen. Morgana.

Została ostatecznie załatwiona głośna sprawa gen. brytyjskiego Morgana, szefa UNRRA-y do spraw uchodźców w Niemczech, który stwierdził na konferencji prasowej miesiąc temu, że masowe wyjazdy żydów z Polski nie są wywołane antysemityzmem, ale że kryje się za nimi jakaś organizacja mająca na celu całkowitą emigrację żydów z Europy. Z powodu tego oświadczenia gen. Morgan miał wiele przy-

kreśli z różnych stron, mimo że cieszył się opinią sprawiedliwego i bezstronnego opiekuna uchodźców, bez względu na ich rasę i narodowość. Tymczasem badania w okupowanych Niemczech potwierdziły prawdziwość faktu nieoficjalnych, masowych i zorganizowanych wyjazdów uchodźców żydowskich z Polski. Po dłuższej konferencji z generalnym dyrektorem UNRRA-y Lehmanem, gen. Morgan został przywrócony na swoje dotychczasowe stanowisko.

Republika węgierska.

Na zgromadzeniu narodowym w Budapeszcie odbywają się debaty nad ustawą konstytucyjną, wprowadzającą republikę na Węgrzech po raz pierwszy od tysiąca lat. Pierwszym prezydentem Węgier zostanie według wszelkiego prawdopodobieństwa Tilda, przewodca partii drobnych posiadaczy.

Pomoc UNRRA dla Polski.

Ogólna kwota pomocy UNRRA dla Polski została ustalona na 471 milionów dol. Polska więc zajmuje drugie miejsce (po Chinach) co do wysokości kwot przeznaczonych na liście UNRRA. Należy dodać, iż UNRRA przyjęła zasadę, iż kontyngent przydzielony państwu, które nie zdołają ze względu na trudności transportowe przeprowadzić odbioru — będzie automatycznie przekazany innym krajom. Polska ma więc poważne zagadnienie do rozwiązania. Transport UNRRA dla Polski na rok bieżący wynosić ma 3 mil. ton, obecna zaś dzienna zdolność przeładunkowa portów polskich wynosi 10 tys. ton (ok. 3.5 mil. rocznie).

*Podziemne miasto niemieckie
pod Poznaniem.*

Pod Sulęcinem wykryto całe podziemne miasto z zakładami przemysłowymi zbudowanymi przez Niemców. Jest to olbrzymi kompleks fabryczny obejmujący dziesiątki kilometrów kwadratowych, z fabry-

kami samochodów, zakładami mechanicznymi i elektrowniami. Zbudowano tam obszerny system kanalizacyjny i dwutorową linię kolejową. Zachodzi podejrzenie, że ukrywają się tam jeszcze żołnierze niemieccy. Wskazywałyby na to liczne napady bandyckie w okolicy. Akcja oczyszczania jest w toku.

Z Polski pisza . . .

(Gdańsk, styczeń) ". . . Czuję się szczęśliwy, że wreszcie jestem studentem, że mogę się uczyć mimo warunków, które z każdym dniem są gorsze. Nie mam zamiaru narzekać, ani płakać na los, ale sądzę, że będzie cię interesowało, jak sobie daję radę. Ojciec otrzymuje oprócz pensji przydziały żywnościowe. Z tego połowę zbieram, sprzedaję za 800 zł. i żyję (?) cały miesiąc. Gdybyśmy otrzymali to cośmy sobie wyobrażali, t.j.n. bursę, tanią stołówkę, kartki żywnościowe I-ej kategorii, oraz całkowity przydział towarów UNRRA, byłoby idealne minimum! A jak wygląda rzeczywistość? W bursie poza gołym łóżkiem nie znajdziesz nic (musisz sobie "zorganizować"), zatem mieszkam prywatnie. Na stołówkę nie ma co liczyć, bo drogo i bałagan, kartki żywnościowe przyznano nam I-ej kategorii (najwyższy przydział), ale ani za listopad, ani za grudzień nikt ich z nas nie widział i musi płacić na wolnym handlu: za 1 kg chleba — 30 zł., 1 kg masła — 400 zł. Masła oczywiście nie kupujemy, tylko marmeladę za 120 zł. 1 kg, chyba najtańsze smarowidło. Na rzeźnika wogóle nie spoglądamy, bo jak ci tam podadzą swoje ceny, to nie wiesz gdzie wzrok podziąć i wychodzisz z silnym postanowieniem, że dopiero za jakiś czas przyjdiesz dla

urozmaicenia znów zapytać, czy przypadkiem ceny nie spadły. Wszystkie inne przyprawy do zup też bardzo się szanują, nie ustępując w cenach. A ty żyj biedny studentie . . . Każdy ze studentów miał dostać od UNRRA po jednej sztuce ubrania. Mnie przydzielono materiał na płaszcz . . . Cóż z tego, kiedy trzeba 250 zł. za to zapłacić, a potem dać do krawca za 1500 zł. — więc UNRRA to też luksus! Wielu kolegów przydziałów nie wykupiło, towary wpadły w ręce szabrowników, którzy się przecieź nie uczą i mają czas i pieniądze, by ten towar przepchnąć na wolnym rynku i zarobić. "Stypendium" — istnieje takie słowo w słowniku wyrazów obcych, ale nie na Politechnice Gdańskiej, może to jakiś przeżytek burżuazyjny? Trochę ta bieda imponuje, ale tylko temu kto ją przetrwa, zresztą na tym świecie ona uznania nie znajdzie, chyba na tamtym. Z podziwem patrzeć trzeba na upór młodzieży polskiej — tak jak z uporem walczyła w oddziałach partyzanckich z okupantem, tak teraz w nieogrzanych salach wykładowych, wśród walki o byt i wielu przeciwności zdobywa szczeble wiedzy. Uznanie należy się też naszym profesorom, którzy szczerze starają się spełnić zadanie nałożone przez Polskę."

Obchód 10-lecia Związku Polaków w Szwecji.

Dziesięcioletnia rocznica istnienia Związku Polaków w Szwecji zgromadziła licznych uczestników na uroczystości w Malmö. Przybyła m. in. delegacja Związku Polaków z Kopenhagi z p. Antczakiem na czele. Telegramy powitalne dla Zjazdu nadesłali: Dr M. Karniol, mgr A. Zajączkowska, Towarzystwo Przyjaciół Szwecji i dr Adamek.

Program obejmował przemówienie dr Łakocińskiego, który skreślił dzieje Związku, oraz część artystyczną — deklamacje, tańce w strojach ludowych, śpiewy zespołowe przy udziale p. C. Łakocińskiej oraz komedyjkę. Na zakończenie odbyła się zabawa taneczna.

Komunikat P.C.K.

W Delegaturze P.C.K. (Stockholm, Regeringsgat. 22) mają do odebrania listy: Nowak Zofia (nie w Vingåker) Nowicka Jadwiga Teresa, Nierzwicki Paweł, Obrzydowska Krystyna, Olechowska Antonina, Olszewska Helena, Paryś Katarzyna, Pawłowski Stefan, Piotrowicz Czesław, Pikoś Agnieszka, Pojońska Helena, Porwit Klemens, Pyrka Helena, Rączy Walenty, Redyk Barbara, Robaszewska Stefania, Rudzińska Ewelina, Rutkowska Maria, Rydel Abram, Rzewuski Antoni, Salome Katarzyna, Schein Berta, Skonka Zofia, Słowikowska Zofia, Sokołow-

ska Anna (nie z Kopenhagi), Sokulska Zofia (nie z Malmö), Sternik Antoni, Sypaczyński Michał, Szauba Feliksa, Szuryga Krystyna, Szwede Stanisła i Ludwik, Swistak Piotr, Wajnman Tamara, Wąs Helena, Weil Hans, Weinheber W. Węgier Armelia, Wiśniewski Jan (14.10. 1911) Urbańska Maria, Wyrwick Maria, Zajączkowska Irena (nie w Sävsjö), Zawadzka Maria, Zdrojewska Krystyna, Zdrojewska M.

Delegatura prosi o adres p. Agaty Kranich, która dnia 6.10.45. wyjechała do Polski.

Cennik ogłoszeń.

Poszukiwanie rodzin	1.50 Skr.	— 3 wiersze
Wszystkie inne ogłoszenia	1.00 Skr.	— 1 wiersz
Cała strona	90	„
1/2 strony	50	„
1/4 „	30	„

Redakcja zawiadamia, że ogłoszeń nieopłaconych zgóry zamieszczać nie będzie. Redakcja nie może podjąć się oceny rękopisów.

Przypominamy o prenumeracie za miesiąc luty.

Redakcja prosi Czytelników dla

ich własnego dobra o czytelne i dokładne podawanie adresów przy zamawianiu i płaceniu prenumeraty.

Warunki prenumeraty: prenumerata miesięczna wynosi 1 Skr., poszczególne numery kosztuje 30 öre.

Prenumeratę należy przekazywać wyłącznie na Postgirokonto 162831.

Redakcja i Administracja: *Tygodnik "Polak"* — Lund, Erik Dahlbergsgatan 4, tel. 168 89.

Redaktor Dr Zygmunt Łakociński.
Ansvarig utgivare: Kyrkoherde Daniel Cederberg, Staffanstorp.

MŁODY POLAK

Rok 2

Dodatek dla młodzieży

N:r 9

Piesn marynarzy.

W naszych żaglach zwiniętych śpi wielka marszruta,
W naszych masztach śpią skrzydła lotniejsze, niż ptak,
W naszych mapach śpi przestrzeń bezbrzeżnie rozsnuta,
Puls uderza w maszynach i gra poszum flag.

W naszych żaglach zwiniętych śpi wiatr, oddech świata,
Wiatr, co morza podnosi i rzuca na ląd;
Wieczny ruch, który w górze z podniebia wylata,
Niewidzialny, poczęty niewiadomo skąd.

Drobna igła kompasu, jak z dłoni nam wróży
Niomylny kierunek wśród pustki i wód,
Płyniemy poślubieni, jak Kolumb, podróży,
Ten sam nas duch prowadzi, który jego wiódł.

Prosto z zatoki gdyńskiej na Bałtyk, i z fali
Pełnej złotych bursztynów, bijącej o Hel,
Na morza, na Atlantyk — i dalej, i dalej,
Niech masztów naszych czerwień łopoce i biel!

Żegnajcie i witajcie, dalekie wybrzeża,
Sygnały portów, mola, panoramy miast!
Wiatr wyprawy nam sprzyja, puls równo uderza,
Syreny gwiżdżą w niebo na wyjazd i wjazd.

O, pozdrowione bądźcie morza, oceany
I lądy, których blady rozpierzcha się ślad!
Flota naszym pokłonem bandery rozwianej,
Jak ojczyznę ogromną, salutuje świat.

Kazimierz Wierzyński.

Port w Gdyni.

Wysunięta w morze głowa oksywiska zamglona była tumanem. Kształt starego kościółka, który przerzyna pustkę półwyspu od dziewięciu bezmała stuleci, zarysował się na tle drzew cudnego cmentarza, na stoku góry. Niemało wiatrów chłostało wielkie głązy podstawowe tej świątynki. Liczne zmiany dziejów przesunęły się nad tem gniazdem westchnień nadmorskiego ludu, wielokroć przekształcanem, przelepianem i doklecanem z prostacka. Przeszły nad niem panowania mnisze, krzyżackie i świeckie zabory, wywłaszczenia, księstwa, władztwa, królestwa, cesarstwa. Zawsze jednako uparte stróżowało nad swem morzem.

Niepamiętne, zawsze jednako wytrwałe, niezniszczalne morze takie samo było, jak przed niezliczonymi wiekami. Tam i sam rudy, czerwony, szary, napoły zwinięty dla wiatru żagiel niewidzialnej łodzi przerzynał zielone wody i błękitne niebo. Tak samo, jak przed niezliczonymi wiekami.

Lecz zuchwała i bezczelna nowość narzuciła się oto tej dziedzinie. Jasno-żółte przęsła grobli portowej werżnęły się w samoistny, samowładny i jednobarwny przestwór morza na sześćset metrów od brzegu. Poprzeczne ramię na setkę metrów wpoprzek, a w kierunku kępy Oksywia, zagrodziło zatokę. Między pale sosnowe łamacza fali, zabite w dno głębokimi żelaznymi kafarami, wwały się istne góry głązów. Tysiące beczek cementu skuja kiedyś te głązy w jeden wał ostoi, niedostępny i niezdojony dla najszałej burzy. Tak to wdziera się, włacza i zachodzi w niczyją, bezpańską zatokę pierwszy port Rzeczypospoli-

tej. Sześć wież wyniosłych dla młotów, siłą pary rzucanych, wydziela wciąż ze siebie kłębki pary, smugi dymu i tępy łoskot uderzeń. Młoty biją miarowo w odzienki wielkich sosen kaszubskich, które zaostrzonymi śpiczasto wierzchoły szybko w dno piaszczyste uchodzą. Raz wraz ciężki złom żelaza z hurgotem łańcuchów sunie w górę po wyslizganej powierzchni łoża stromego i piorunowo spada. Raz wraz obła, żółta strzała olbrzymiego pala usuwa się z przed oczu, uchodząc w dno coraz głębsze, coraz bardziej tępy, głuchy, oporny odgłos wydając.

Setki robotników snują się po wiązaniach palowych, już wybudowanych i spojonych mutrami. Jak mrówki, czy termyty, idą rzędem, miarowo nogi podnosząc i do taktu wykonywując przepisane i przewidziane ruchy rękoma. Tam i sam stoją na drabinach machin, na podmuchy wiatru wystawieni, podobni z oddalenia do flag i pawilonów. Twarze robotników schłostane są od wiatru, czarne od słońca. Drewniane ich trepy kołaczą o belki, tramy, wiązania poprzeczne i narzucone tymczasowo deski, gdy biegną i skaczą, wykonywując swe dzieło. Odzienie ich zniszczone jest od pracy, spłowiałe na wicherze, upale i deszczu, podobne do ich zarostu i włosów, — podobne do kurzu, pyłu, zeschłych trocin, do wiórów i odrzuconych opiłków. Jedni mają na głowach miejskie kapelusze, dobrze przez płutę wymyte, inni czapki okrągłe, wojenne, z pruskim, czerwonym, mocno spłowiałym lampasem, inni nie mniej spłowiałe wojenne polskie rogatywki, a jeszcze inni okrągłe, płaskie rzeszota moskiewskie. Z pod tych oznak potęgi

wojennej, minionej, lub nowonarodzonej w tych czasach, patrzą oczy siwe lub czarne, badają każdą rzecz trzeźwo, surowo, uważnie, pilnie i zimno, bez sympatii i pokory. Oczy te usiłują pojąć od jednego rzutu istotę zjawiska, sens zadanego trudu, ułatwić sile swych mięśni, mocy kości i więzów ciężki sposób wykonywania. Nad tym skrawkiem przymorskiej bielawy i półkolem ujarzmionej zatoki panują wśród niestannego szumu morza łoskoty młotów, ostre ciosy siekier, dźwięczne bicie w kowadła, szelest piły, trzask przerzuconych krzyżaków i tępe echo oporu rdzenia drzewnego przeciwko pracy niestrudzonego obucha i dłuta.

Na skrawku łądu zalega piasek miałki, wymieciony przez morze, pełen drobnych, fiołkowych muszlelek. Zrzadka porasta go trawka lak uboga, że ledwie ją stać na bytowanie widome. Tam i sam uczepił się piaszczystego garbu przyziemny, rozplaszczony oset z koleczastymi liśćmi, albo charszcz chropawy, o bladym kolorze badyłów. W spalonych, płowych trawach, na torfie lub piasku bytują karykatury główek polnych bratków, naparstnic, albo szarej skabiozy.

Powierzchnia tej nadmorskiej pustki pełna jest dołów piaszczystych z oberwaniami brzegami, gdzie noga przechodnia zapada w sypką głębinę. Tylko stare żłobiska zapomnianych drożyn pokrywa zieleńsza nieco murawka. Na wydmuchach lilego piasku ślady niezliczonych stóp, wklęsłe, lejkowate dzioby, nie wskazują czasu, ani kierunku, kiedy i dokąd idąc wygniotta je przechodząca tędy stopa człowieka. Wszędzie poniewiera się mnóstwo wiórów szczerniałych, zeschniętych, którymi wiatr się zabawia, włócząc

je po rozległej przestrzeni. Wzdłuż i wpoprzek wydm, murawki i dołów przepaścistego szezzyrku, rzucone na okrągłakach szyny roboczych kolejek płaczą się pod nogami, w rozmaitych idąc kierunkach, jak wióry. Wśród nich lśnią solidnie na mocnych progach grube i niewzruszone szyny szerokotorowej kolei, dowożącej belki, deski i kamień.

Kamienie leżą, jak góry, pracownice na to miejsce przeniesione z odległych pól, z dalekich płaszczyzn i wzniesień, gdzie je pogubiły lub wepchały w głąb moren lodowce, w swoją wiekiustą dal wędrujące. Obok leżą równoległe, lub wyłamując się z porządku, nie mniej wysokie stopy belek, tramów sosnowych, o śniatach odartych z kory, piętnowanych cyframi, przyniesione tutaj potężną wolą i siłą pracowników. Ociosane i obrobione z obydwu końców, leżą jak biczyska, któremi państwo i interes poganiać będą siłę morza. Wyrwane, jako chwast, z głębi lasów prastarych, wydarte ze szczytów i pochyłości gór, pójdą wnet posłuszne w rudo-zieloną głębinę słonego morza, głową nadół upadną, śmigłym wierzchołkiem zanurzą się w leje, wydrażone przez parę w twardym podłożu, na pięć metrów głęboko zakopią się na wieki pod dziewięciometrową wody głębiną, ażeby wiekiustą niepodległość Światopełkowej dziedziny zbudować. Zaciosy wieńcowe, wklęsłe fugi, śruby żelazne i mutry na moc wkręcone spoją je w jedno paliszcze, niezłomne dla sześciometrowych bałwanów burzy najbardziej szalonej.

Na szynach kolei stoją dziwne kształty kafarów, pracownicy spełniających swe zadanie. Przenosi się z miejsca na miejsce kran Ogood'a, kwadratowy potwór z szyją żóra-



wia, tańczący wokół swej osi, z kawałem surowca lub belką olbrzymią w kłach paszczęki, istny turoń, pomykający raz za razem z błyskawiczną szybkością. Bliższą przestrzeń zagradzają baraki z jasnych tarcic, nakryte płaskimi daszkami z niepowabnej papy, pełne posłań i długich stołów jadalni zbiorowej, stopy porozmiatanych desek i obrobionych przesłań, które wnet pójdą na swe miejsce w tamie portu gdyńskiego.

Na widnokregu stoją w ordynku porządnym niezliczone czarne przyrządy torfu, wydobytego już z głębi i w suche złożonego cegielki. Lekka para wiekuistej zgnilizny unosi się nad niedosięgłym dla oczu obszarem chyłońskiego pustkowie. Leżały tam drzewiej piaski denne, głęboką pracą morza złożone, a wodą nasiąkłe jak gąbka. Na tym półobeschłym obszarze zagnieżdził się mech, torfowiec. W ciągu długich stuleci ten to kożuch torfowy tamował bieg swobodny chyłońskiego potoku. Wsysając w siebie wody słodkie, rósł szybko, coraz wyżej, aż do dziewięciometrowej grubości. Niedoschnięte jeziorzysko pomorskie zamieniło się w mokre torfowie. Tam to właśnie, w tę prastarą kaszubską pażycę, gdzie niegdyś przelewało się morze, gdzie przez wieki królowała niema głusza, gdzie leżała pustka ziewająca, a djabeł-Smętek światła swego, straszliwe dla ludzi, po nocy obnosił, — znowu na rozkaz ludzki morze ma się wrócić. Włać się ma na dwa kilometry daleko w głąb lądu, znowu się pod moreny posunąć, — na kilometr zgorą wszczep się rozpostrzeć, na dziesięć

metrów w głąb zapuścić. Ma soba napełnić doki uwiecznione cemen-tem, omurowane i oskalone gładem ciosanym, ma się potężnie rozszerzyć w basen środkowy, o półkilometrze średnicy, w którym największy dreadnought, o sile maszyn równej sile siedemnastu tysięcy koni, obróci się lekko dookoła swej osi.

Ockniona znowu z tylosetletniego snu wola Chrobrego króla, spełniona wykonaniem sprawa żywota Jana Henryka Dąbrowskiego, objawia się w tej stronie, ażeby pokazać ułamek potęgi wielkiego plemienia, zabudowując zimną pustkę od strony Gdyni ubogiej i od strony martwych pagórów Oksywia. Tu i tam pobiegną w ciągu lat kilometry betonowych i kamiennych bulwarów i placów. Tam, gdzie wałasają się w malarycznym oparze białe lub łaciate kozy, uwiązane na postronkach i przytroczone na głucho do kołków, wbitych w torfowisko, gdzie beznadziejnie i bezskutecznie, wielkimi zbiorowem geganiem siedłate gęsi, biadając wśród kup bezuczuciowego torfu na swą deportację w te jałowe pseudo-trawy przez oberwane i niewiarogodnie brudne dzieci kaszubskie, — gdzie majestatycznie przechadzają się wędrownie wrony, a czasem przebiegnie bezpański pies, naszczekując z odrazą w nudne rozłogi, — zaświszczą sygnały i syreny setek kotłów, bić będą wniebogłosy, jak w Southampton, tysiące młotów, warczeć będą maszyny, śpiewać będą pracownicy, przygotowywać się do podróży wokół globu ziemskiego polskie okręty i młodzi polscy marynarze . . .

Stefan Zeromski.

Lund 1946. Carl Bloms



BIBLIOTEKA
Centralnego
Muzeum
Morskiego
w Gdańsku

112491